



Shen Fu

O upływającym życiu.
Opowieść w sześciu rozdziałach

przełożyła Katarzyna Sarek

Państwowy Instytut Wydawniczy

Urodziłem się w czasach pokoju i pomyślności za panowania cesarza Qianlonga dwudziestego drugiego dnia jedenastego miesiąca 1763 roku w rodzinie urzędniczej mieszkającej w pobliżu Pawilonu Wzbierających Fal w Suzhou – mogę zatem powiedzieć, że niebiosa były dla mnie łaskawe. Poeta Su Dongpo napisał: „Życie przemija bez śladu jak wiosenny sen”, dlatego gdybym nie prowadził zapisków, popełniłbym wobec niebios grzech zaniedbania. Ponieważ *Księga pieśni* rozpoczyna się wierszem o miłości małżeńskiej, postanowiłem zacząć od dziejów mojego małżeństwa, a potem opisać resztę mojego życia. Żałuję jedynie, że w młodości porzuciłem naukę i tak niewiele umiem, postaram się jednak szczerze i prawdziwie odmalować moje uczucia i czyny. Ocenianie moich słów pod kątem gramatyki będzie równe zasadne, jak winienie lustra za plamę znajdującą się na jego powierzchni.

W dzieciństwie zaręczono mnie z dziewczynką mieszkającą w Jinsha, ale zmarła w wieku ośmiu lat. Poślubiłem więc moją kuzynkę, dziewczynę z rodu Chen, córkę wuja Xinyu ze strony matki. Nośła imię osobiste Yun i publiczne Shuzhen. Od urodzenia bardzo bystra dziewczynka raz kiedyś usłyszała wiersz Bai Juyi *Ballada o lutni*¹

¹ Chiński szarpany instrument strunowy *pipa*, nazywany też chińską lutnią.

i mimo że wciąż jeszcze nie umiała dobrze mówić, zdołała zapamiętać go w całości. Gdy miała cztery lata, zmarł jej ojciec i w domu, w którym mieszkała z matką z rodu Jin i z młodszym bratem Ke-chengiem, zostały jedynie gołe ściany. Gdy podrosła i nauczyła się haftować, wszyscy troje żyli z pracy jej rąk i nigdy nie zalegali z czesnym za naukę brata. Pewnego dnia ze skrzyni na książki wyjęła tomik poety Bai Juyi i, odwołując się do zapamiętanej ballady, zaczęła się uczyć czytać, znak po znaku. W przerwach od wyszywania nauczyła się pisać wiersze, w jednym z nich zapisała takie wersy:

Cienie nikną z nastaniem jesieni,
Pęczniejq pokryte szronem chryzantemy.

W wieku trzynastu lat towarzyszyłem matce w podróży do jej rodzinnego domu i poznałem Yun. Oboje byliśmy młodzi i niewinni. Dała mi do przeczytania swoje wiersze i choć byłem pod wrażeniem jej talentu, w duszy bałem się, że nie czeka ją szczęśliwe życie. Nie mogłem przestać o niej myśleć i powiedziałem matce:

– Jeśli zamierzasz szukać mi żony, wiedz, że ożenię się tylko z kuzynką Shuzhen.

Matce również spodobała się jej delikatność, od razu zdjęła z palca złoty pierścionek i wręczyła jej jako podarunek zaręczynowy. Wydarzyło się to szesnastego dnia siódmego miesiąca 1775 roku, za panowania cesarza Qianlonga.

Zimą tego roku za mąż wychodziła inna kuzynka po kądzieli i ponownie pojechaliśmy w rodzinne strony matki. Yun była moją rówieśniczką, ale starszą ode mnie o dziesięć miesięcy, dlatego od małego mówiliśmy sobie „starsza siostró” i „młodszy bracie” i wciąż jeszcze tak się do siebie zwracaliśmy.

W domu wszyscy nosili piękne ubrania, jedynie Yun wyglądała skromnie i prosto, miała tylko nowe buty. Gdy dowiedziałem się, że kunsztownie wyhaftowane pantofelki to dzieło jej rąk, zrozumiałem, że poza umiejętnością władania pędzelkiem posiada również inne talenty. Była szczupłą, ale nie wychudzona, miała lekko opadające

ramiona i długą szyję. Pod pięknie sklepiionymi łukami brwi błyszcząły pełne inteligencji, czarujące oczy, a jedynym mankamentem jej urody były dwa nieco wystające przednie zęby, niepomysłna wróżba na przyszłość. Zauroczyła mnie swoim wdziękiem.

Poprosiłem, żeby pokazała mi swoje wiersze, większości nie ukończyła, niektóre liczyły zaledwie dwa wersy, część – trzy lub cztery. Zapytałem, dlaczego, a ona ze śmiechem odpowiedziała:

– Nikt mnie nie uczył tworzenia poezji, bardzo bym chciała, aby serdeczny przyjaciel lub nauczyciel pomógł mi je dokończyć.

Dla żartu zatytułowałem jej zbiorek *Piękne słowa haftowanej torebki*. Nie przypuszczałem, że w tej nazwie skrywa się przyczyna przedwczesnego odejścia Yun.

Tamtej nocy odwoziliśmy pannę młodą poza miasto i gdy wróciliśmy, minęła już północ. Zgłodniały poprosiłem o coś do jedzenia, służąca podała mi suszone jujuby, ale ponieważ były bardzo słodkie, niezbyt mi smakowały. Yun dyskretnie pociągnęła mnie za rękaw i zaprowadziła do siebie, gdzie miała schowane czarki z jeszcze ciepłym kleikiem ryżowym i kilkoma przystawkami. Uszczęśliwiony, natychmiast chwyciłem pałeczki do ręki. Nagle pod drzwi pokoju przybiegł Yuheng, kuzyn Yun, i zawołał:

– Siostrzyczko, chodź szybko!

Yun szybko zamknęła mu drzwi przed nosem i powiedziała:

– Jestem zmęczona i zaraz kładę się spać.

Yuheng jednak zdołał się wcisnąć do środka i gdy zobaczył mnie z pałeczkami w ręku, spojrzał krzywo na Yun i powiedział:

– Dopiero co prosiłem o miskę kleiku i powiedziałaś mi, że już się skończy! Schowałaś go dla narzeczonego!

Zawstydzona Yun wybiegła z pokoju, później wszyscy domownicy śmiali się z niej, łącznie ze służbą. Rozzłościłem się i wyjechałem w towarzystwie starego sługi.

Po tym wydarzeniu Yun przy kolejnych wizytach unikała mojej osoby – wiedziałem, że robi to ze strachu przed kolejnymi drzwiami.

Pobraliśmy się dwudziestego drugiego dnia pierwszego miesiąca 1780 roku. Gdy ją ujrzałem, była tak samo szczupła jak dawniej. Podniosłem welon zakrywający jej twarz i spojrzeliśmy na siebie z uśmiechem. Po ceremonii picia z małżeńskich czarek usiedliśmy razem do weselnej uczty i gdy ukradkiem pod stołem chwyciłem ją za ciepłą i gładką rękę, serce zaczęło mi mocniej bić. Gdy namawiałem ją do jedzenia, dowiedziałem się, że kilka lat wcześniej przestała jeść mięso. Kiedy okazało się, że czas, kiedy zrezygnowała z mięsa, zbiegł się z moim zachorowaniem na ospę, zapytałem ze śmiechem:

– Czy teraz, widząc mnie gładkiego i bez blizn na twarzy, droga siostra przerwie swoją dietę?

Yun spojrzała na mnie z uśmiechem i skinęła głową.

Ponieważ dwa dni później, dwudziestego czwartego, za mąż wychodziła moja starsza siostra, a dwudziestego trzeciego wypadła żałoba narodowa i nie można było zaprosić muzyków, razem z naszym weselem odbył się pożegnalny bankiet. Yun siedziała razem ze wszystkimi, ja zaś w naszej ślubnej sypialni piłem z gośćmi żony – graliśmy w morę², a ponieważ ciągle przegrywałem, szybko zasnąłem, pijany jak bela. Kiedy się obudziłem o poranku następnego dnia, Yun kończyła poranną toaletę.

Cały dzień dotrzymywaliśmy towarzystwa rodzinie i przyjaciołom, a wieczorem, po zapaleniu lamp, zaczął się koncert. Po północy, gdy zaczął się dwudziesty czwarty, jako brat panny młodej odwiozłem ją do męża i wróciłem około trzeciej nad ranem. Przyjęcie już się skończyło, świece dogasały, dom pogrążony był w ciszy. Na palcach wszedłem do sypialni, służąca drzemała na podłodze przy łóżku, a Yun, ze zmytym makijażem, jeszcze nie spała. Pochylała swoją piękną białą szyję i przy blasku świecy czytała książkę – była całkowicie zatopiona w lekturze. Położyłem rękę na jej ramieniu i powiedziałem:

– Siostrze, czemu nie odpoczywasz? Po tych kilku dniach musisz być zmęczona.

² Mora – gra towarzyska. Jej uproszczoną wersją jest gra „papier, kamień, nożyce”.

Yun szybko odwróciła głowę, wstała i odpowiedziała:

– Już się miałam kłaść, ale otworzyłam skrzynię na książki i trafiłam na tę właśnie. Nie wiem, kiedy zapomniałam o zmęczeniu. Słyszałam już dawno temu o *Zachodnim pawilonie*, ale dopiero dziś po raz pierwszy wzięłam go do rąk – to dzieło geniusza, ale opisy są nieco zbyt frywolne.

– Tylko geniusze mogą pisać frywolnie – roześmiałem się.

Służąca ponaglała nas, abyśmy kładli się spać, kazałem jej wyjść i zamknąć za sobą drzwi. Następnie usiadłem przy Yun i rozmawialiśmy radośni, jak przyjaciele po długiej rozłące. W żartach dotknąłem jej piersi i poczułem mocne bicie serca, pochyliłem się i szepnąłem:

– Siostrzyczko, czemu tak serce ci kołacze?

Yun spojrzała na mnie z leciutkim uśmiechem i namiętność połączyła nasze dusze. Objąłem ją i zaniósłem do łóżka. Zbyt szybko nadszedł świt.

Yun jako młoda mężatka początkowo była niezwykle milcząca, nigdy nie okazywała złości, a gdy do niej mówiono, odpowiadała uśmiechem. Starszym i wyżej od niej stojącym okazywała szacunek, serdecznie odnosiła się do niższych od siebie, wszystko robiła niezwykle starannie i nie można jej było niczego zarzucić. Codziennie, gdy tylko pierwsze promienie słońca zaglądały w okno, wstawiała i od razu się ubierała, jakby ktoś ją poganiał.

– Boisz się, że będą się z ciebie wyśmiewać, jak wtedy przy aferze z jedzeniem kleiku? – zapytałem ze śmiechem.

– Przez tę jedną miskę stałam się pośmiewiskiem, ale teraz nie obchodzi mnie, co ludzie powiedzą, boję się jedynie zarzutu rodziców, że mają leniwą synową.

Wolałbym, żeby spała dłużej, ale doceniałem jej zasady i za jej przykładem również zrywałem się skoro świt. I tak każdego poranka robiliśmy wszystko razem i trzymaliśmy się blisko siebie, tak jak przedmiot i jego cień. Nie istniały słowa, którymi dałoby się wyrazić naszą miłość.

Szczęśliwi czasu nie liczą – nasz miesiąc miodowy minął w okamgnieniu. Pewnego dnia zjawił się posłaniec od mojego ojca Jiafu, który wtedy pracował w urzędzie w Kuaiji³ i wybrał mi jako tutora pana Zhao Shengzhai z Wulin⁴, cierpliwego i serdecznego nauczyciela. Wszystko, co umiem, to w całości jego zasługa. Postanowiono, że po zakończeniu ceremonii małżeńskich wrócę do ojca i wznowię naukę. Po otrzymaniu wiadomości z żądaniem powrotu bardzo się zmartwiłem – bałem się, że Yun zaleje się łzami, nic takiego się jednak nie wydarzyło. Yun dzielnie zachowała uśmiech na twarzy i zajęła się pakowaniem moich rzeczy, ponaglając mnie do wyjazdu. Dopiero wieczorem zauważyłem, że wyglądała inaczej niż zwykle. W chwili rozstania wyszeptła mi do ucha:

– Uwważaj na siebie, panie, nikt się tam o ciebie nie zatroszczy.

Wsiadłem na łódź i odwiązano cumy. Choć był to czas kwitnienia brzoskwiń i śliw, czułem się jak samotny ptak oddzielony od stada, piękno nieba i ziemi przestało dla mnie istnieć. Niedługo po moim przyjeździe ojciec musiał wyjechać – przekroczył rzekę i udał się na wschód.

Minęły trzy miesiące, które dla mnie ciągnęły się jak dziesięć lat. Wysłałem dwa listy do Yun, dostałem tylko jedną odpowiedź, w większości składającą się ze słów otuchy i kilku grzecznościowych formułek. Byłem nieszczęśliwy. Za każdym razem, kiedy wiatr szeleścił w bambusach na dziedzińcu, a księżyc za oknem wdrapywał się nad bananowce, myślałem o niej i pogrążałem się w melancholii. Mój nauczyciel, widząc, co się ze mną dzieje, napisał list do ojca, w którym informował go, że daje mi dziesięć tematów do opracowania i odsyła na jakiś czas do domu. Byłem szczęśliwy jak żołnierz zwolniony ze służby w odległym garnizonie.

Na łodzi każdy kwadrans dłużył mi się jak rok. W domu najpierw poszedłem przywitać się z matką, a potem do swoich pokoi. Yun

³ Dawna nazwa Shaoxingu, prowincja Zhejiang.

⁴ Dawna nazwa Hangzhou, prowincja Zhejiang.

wstała na mój widok i w milczeniu wzięliśmy się za ręce – nasze dusze rozpląły się i uleciały jak mgła, w uszach słyszałem szum i nie wiedziałem, gdzie jestem.

W szóstym miesiącu pokoje były duszne i parne, na szczęście mieszkaliśmy zaraz przy zachodnim murze Komnaty Lotosowych Kochanków przy Pawilonie Wzbierających Fal. Na moście znajdowała się otwarta Altana wedle Woli, której nazwa nawiązywała do cytatu:

Kiedy woda jest czysta, płuczę w niej frędzle czapki,
Kiedy woda jest mętna, obmywam w niej stopy⁵.

Bardzo blisko domu rósł stary granatowiec, którego gałęzie rzucały na okna tak głęboki cień, że ludzie wewnątrz wyglądali tak, jakby mieli zieloną skórę. Na przeciwległym brzegu strumienia spacerowali przechodnie. W Altanie Wedle Woli ojciec zwykł podejmować gości przy opuszczonych bambusowych roletach. Otrzymałem pozwolenie matki na spędzenie tam lata razem z Yun. Moja żona z powodu upałów przerwała wyszywanie i czas spędzaliśmy wspólnie na czytaniu książek, rozmowach o starożytności, podziwianiu księżycy i ocenianiu piękna kwiatów. Yun nie miała mocnej głowy, ale nauczyłem ją grać w *shesu*⁶ i gdy przegrywała, była w stanie wypić trzy czarki. Na ziemi nie istnieli szczęśliwsi od nas ludzie.

Pewnego dnia Yun zapytała:

– Który z dawnych autorów zasługuje na miano mistrza?

Odpowiedziałem:

– *Strategie walczących państw* i dzieło Zhuangzi to utwory zręczne i błyskotliwe, Kuang Heng i Liu Xiang słyną z klasycznej elegancji, Sima Qian i Pan Gu z rozległej wiedzy, Han Yu ze swojej prostoty, Liu Zhongyuan z gwałtowności i szorstkości, Ouyang Xiu z dystansu,

⁵ Cytat z Mencjusza, mówiący o tym, że jeśli nie jest możliwa ucieczka od codzienności, należy starać się pozostać choć w części niezabrudzonym.

⁶ *Shesu* – rodzaj gry alkoholowej.

Trzech Su⁷ z elokwencji. A przecież są jeszcze eseje polityczne Jia Yi i Dong Zhongshu, proza paralelna Yu Xina i Xu Linga, memoriały do tronu Lu Zhi i wielu innych, których nie zdołam wymienić. Jednak prawdziwe zrozumienie znajduje się w sercu i umyśle czytelnika.

– Dawna literatura odwołuje się do głębokiej wiedzy i potęgi ducha, których, obawiam się, jako kobieta nie zdołam osiągnąć. Wydaje mi się jednak, że poezję jestem w stanie trochę zrozumieć.

– Od czasów dynastii Tang poezja pojawia się na egzaminach urzędniczych, a za mistrzów uznaje się Li Baia i Du Fu. Którego z nich bardziej lubisz?

Yun wyraziła swoje zdanie:

– Wiersze Du Fu są doskonałe w formie i niezwykle wykwintne, utwory Li Baia przepełnia wolność i naturalność. Wolę ekspresyjność drugiego od wyrafinowania pierwszego.

– Wszyscy na dworze uważają Du Fu za czołowego poetę, a ty wolisz Li Baia. Dlaczego?

– Du Fu jest niekwestionowanym mistrzem reguł wersyfikacji i użycia słów, ale wiersze Li Baia są jak nieśmiertelna boginka z gór Guye, słowa w nich falują tak naturalnie, jak opadające liście i płynąca woda, nie sposób ich nie kochać. Nie mówię, że Du Fu ustępuje Li Baiowi, to bardziej kwestia osobistych odczuć – bardziej Kocham Li Baia, a mniej Du Fu.

Roześmiałem się:

– Nie wiedziałem, że jesteś tak zaprzyjaźniona z Li Baiem!

Yun odpowiedziała z uśmiechem:

– Mam jeszcze jednego nauczyciela z dzieciństwa, Bai Juyi, którego wciąż noszę w sercu i nigdy nie zapomnę.

– Co masz na myśli? – zapytałem.

– Czyż nie jest autorem *Ballady o lutni*?

– To niesamowite! – roześmiałem się. – Li Bai jest twoim

⁷ Trzech Su – poeci i pisarze z czasów dynastii Song – Su Xun i jego dwaj synowie Su Dongpo i Su Zhi.

serdecznym przyjacielem, Bai Juyi twoim pierwszym nauczycielem, a przydomek literacki twojego męża to San Bai. Moja droga małżonko, chyba przeznaczenie połączyło cię ze znakiem „bai”.

Yun powiedziała z uśmiechem:

– Zdecydowanie! Moje życie jest związane z tym znakiem, mam tylko nadzieję, że nie będę całe życie pisać znaków „bai” (w Suzhou wyraz „bie”, oznaczający „znak niewłaściwie użyty”, wymawiamy jako „bai”)⁸.

Oboje roześmialiśmy się.

– Znasz wiersze *shi*⁹, chciałbym również się dowiedzieć, co myślisz o poematach opisowych *fu*¹⁰ – zapytałem Yun.

– *Pieśni z Chu* to przodek poezji w stylu *fu*, ale moje wykształcenie jest niewystarczające, żeby je zrozumieć. Wydaje mi się, że spośród poetów z epok Han i Jin tworzących *fu* Sima Xiangru jest najdoskonalszy pod względem maestrii użycia języka.

– Może zatem Wenjun¹¹ uciekła z Sima Xiangru nie z powodu pięknej gry na *qin*, ale przez jego poematy *fu*? – zażartowałem.

Ponownie wybuchliśmy śmiechem.

Z natury byłem bezpośredni i nie ulegałem konwenansom, ale Yun jak zatwardziały konfucjanista zawsze przestrzegała zasad i była niezwykle grzeczna. Kiedy pomagałem jej poprawić rękaw, po kilka razy powtarzała:

– Wybacz mi, panie.

Gdy przynosiłem jej chusteczkę albo wachlarz, zanim wzięła je z moich rąk, zawsze wstawiała.

Na początku mnie to denerwowało i zapytałem:

⁸ Komentarz własny autora powieści.

⁹ *Shi* – gatunek wiersza o skomplikowanych regułach wersyfikacyjnych.

¹⁰ *Fu* – poemat opisowy, składający się z części wprowadzającej prozą i rymowanej części opisującej przedmiot, miejsce, zjawisko itp.

¹¹ Młoda wdowa Zhuo Wenjun uciekła z rodzinnego domu, zakochawszy się od pierwszego wejrzenia w poecie Sima Xiangru, który podczas odwiedzin w domu jej ojca zagrał na *qin* – tradycyjnym chińskim instrumencie strunowym.